

# Kieniewicz, Jan

---

## Europejska ekspansja i Imperium : (w związku z książką Andrzeja Lubbe, Imperium europejskie? Ekspansja Europy a powstanie gospodarki światowej, Warszawa 1982)

---

Przegląd Historyczny 74/4, 749-757

---

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN KIENIEWICZ

## Europejska ekspansja i Imperium

(w związku z książką Andrzeja Lubbe, *Imperium europejskie? Ekspansja Europy a powstanie gospodarki światowej*, PWN, Warszawa 1982, s. 312)

Autor rozpoczyna od stwierdzenia, które tylko częściowo odpowiada zawartości książki i nie w pełni oddaje ambicje zaznaczone w tytule: „W jakim zakresie datująca się od końca XIV wieku ekspansja Europy przyczyniła się do jej obecnego rozwoju gospodarczego oraz do ukształtowania obecnego międzynarodowego podziału pracy” (s. 5). Stąd koncentracja uwagi na pytaniu o zyski i straty stron związanych z procesem ekspansji. Stąd zapewne dominanta problematyki ekspansji, nie tylko ilościowa, nad zagadnieniem sensu dominacji a także nad pytaniami o charakter „gospodarki światowej”. Założenie, że gospodarka światowa w jej obecnym kształcie, została stworzona przez ekspansję Europy, otwarło nie często spotykaną wśród ekonomistów perspektywę historyczną. Pytanie tytułowe nie doczekało się w książce jednoznacznej odpowiedzi. Autor w konkluzji jakby utożsamiał gospodarkę światową z imperium europejskim, ale w formie dosyć mglistej. W samym postawieniu sprawy znajdujemy liczne znaki zapytania. Przede wszystkim trzeba ustalić jaki jest stosunek koncepcji i metodologii autora w stosunku do innych, podobnych ujęć. Jest to istotne, jeżeli zważyć, że u stale przywoływanego I. Wallersteina mamy wyraźne rozróżnienie *World-Economy* od *World-Empire*. Będzie o tym mowa dalej.

W książce Lubbego można wyodrębnić trzy problemy, które stały się osiami dla kolejnych rozdziałów. Pierwszym jest pytanie o genezę, charakter i konsekwencje ekspansji dla powstania „systemu gospodarki europejskiej” a w konsekwencji dla utworzenia się rynku światowego. Wątek drugi to ujawnienie się nowego charakteru ekspansji (imperializm) związanej z istniejącym już systemem światowym i jej konsekwencje dla powstawania międzynarodowego podziału pracy. Wreszcie uwagę autora zwraca rola „nowego międzynarodowego podziału pracy” w kreowaniu systemu światowego. Autor przyjął, że ekspansja to dążenie do narzucenia otoczeniu lub wymuszenie na nim procesu adaptacji biorącego pod uwagę interesy tylko jednej ze stron. Następtwem ekspansji jest dominacja, która w pewnym zakresie jest zaprzeczeniem współzależności. Ta ostatnia w rozumieniu autora spełnia istotną rolę i jest definiowana jako „wrażliwość jednego podmiotu na zachowanie partnera jak i możliwość wywierania na niego pewnego nacisku”. W przedstawianiu procesu rozwoju gospodarczego autor posługuje się pojęciami absorpcji i adaptacji rozumianych jako aspekty dyfuzji wzorców rozwojowych. Tych założeń nie dyskutuję. Za konieczne natomiast uważam przedyskutowanie przyjętego przez autora pojęcia gospodarki światowej.

We wstępie autor zaznaczył, że pojęcie system gospodarczy i gospodarka światowa będą używane zgodnie z ustaleniami Kamińskiego i Okólskiego („System gospodarki światowej. Problemy rozwoju”, Warszawa 1978). Nie jest to w pełni ścisłe. Ujęcie gospodarki światowej u Lubbego nie jest tak „systemowe”,

ściślej natomiast związane z historycznym traktowaniem procesu dziejowego. Równocześnie Lubbe wprowadza elementy właściwe pracom takich autorów jak S. Amin, A. Emmanuel, R. Prebish a przede wszystkim I. Wallerstein, co moim zdaniem zdecydowanie odróżnia jego ujęcie od powoływanej pracy.

Pierwszą więc sprawą będzie zastanowienie się nad wersją procesu powstawania „systemu gospodarki europejskiej” i jego przekształcaniem się w „system gospodarki światowej”. A. Lubbe nie pretenduje do budowania samodzielnej konstrukcji teoretycznej i reinterpretacji materiału historycznego. Trzeba jednak podkreślić, że nie idzie dokładnie za żadną cudzą teorią. Jego ujęcie, choć może eklektyczne, jest oryginalne. Nie zostało to jednak nigdzie do końca dopowiedziane. Zmusza to do dłuższego wywodu celem usytuowania tej książki w stosunku do powoływanych tendencji czy koncepcji.

Autor zaraz na początku sygnalizuje, że w XVI w. „powstał system gospodarki europejskiej lub, używając określenia F. Braudela, „europejska gospodarka światowa” (s. 16). W dalszym rozumowaniu na temat „współzależności” Wschód-Zachód i ekspansji idzie autor za M. Małowistem, używając aparatury pojęciowej podobnej do zastosowanej w analogicznym przypadku przez I. Wallersteina. Lubbe w wielu miejscach odbiega od swych inspiratorów i chyba niesłusznie nie zostało to wyakcentowane w sposób jednoznaczny.

Należy przede wszystkim ustalić stosunek ujęcia Lubbego do koncepcji Braudela i do jej wersji w ujęciu I. Wallersteina. F. Braudel postawił problem w sposób następujący: „*Pour engager le débat, il faut s'expliquer sur deux expressions qui prêtent à confusion: économie mondiale, économie-monde. L'économie mondiale s'étend à la terre entière; elle représente, comme disait Sismondi, «le marche de tout l'Univers» — L'économie-monde (expression inattendue et mal venue dans notre langue, que j'ai forgée autrefois, faute de mieux et sans trop de logique, pour traduire un emploi particulier du mot allemand de „Weltwirtschaft”) ne met en cause qu'un fragment de l'univers, un morceau de la planète économiquement autonome, capable pour l'essentiel de se suffire à lui-même et auquel ses liaisons et ses échanges intérieurs confèrent une certaine unité organique*” („Civilisation matérielle, économie et capitalisme, XV<sup>e</sup>—XVIII<sup>e</sup> siècle” t. III, Paris 1979, s. 12). Dopełniając tę myśl stwierdza, że określenie *Weltwirtschaft* w takim właśnie ograniczonym sensie znalazł u F. Röriga w „*Mittelalterliche Weltwirtschaft, Blüte und Ende eine Weltwirtschaftperiode*”, 1933 dodając: „*Les considérations qui suivent dans ce chapitre rejoignent les thèses d'I. Wallerstein, bien que je ne sois pas toujours d'accord avec lui*” (s. 549). Akceptując ten tok rozumowania należałoby zacząć od wprowadzenia odpowiadających rozróżnień, do czego język polski nie jest lepiej przystosowany od francuskiego. Wallerstein jak wiadomo ujął to w formie *European World-Economy*. Stosownie do tego obiektem badania staje się u niego *Modern World-System*, który formował się od XVI wieku jako europejski by w wieku XIX przekształcić się w globalny. W przekładach polskich ta dwoistość ulega zatraceniu. Lubbe idzie tu, świadomie lub nie, drogą wybraną, znów trudno powiedzieć na ile świadomie, w omówieniu pierwszego tomu Wallersteina przez J. Kochanowicza i M. Kulę („Feudalizm, kapitalizm, zacofanie”, P.H. t. LXVIII, 1977, z. 4, s. 743, 744). Określenia typu: nowoczesny lub europejski „system światowy” oraz „europejska gospodarka światowa” pomijają rozróżnienia czynione przez Braudela i nie oddają chyba trafnie myśli Wallersteina. Wydaje mi się, że zakładają globalność (światowość) wtedy, gdy o tym nie mogło być mowy. Problem ten występuje nie tylko w Polsce. Przekład hiszpański Wallersteina posługuje się wyłącznie określeniami *sistema mundial*, aczkolwiek wprowadza zgodne z odczuciem językowym *economia-mundo* i *imperio-mundo*. Próba wyjścia, aczkolwiek nie w pełni udaną może być rozróżnienie gospodarki międzynarodowej (*L'eco-*

nomia internazionale) odpowiadającej *l'économie monde*, od gospodarki światowej (*l'economia mondiale*) oddającej dokładnie *l'économie mondiale* tak, jak to robi A. Filippi („Teoria e storia del sottosviluppo latinoamericano”, t. I, Camerino 1981, s. 143). Nietrafne jest tu jednak położenie nacisku na zasięg raczej niż na odmienną strukturę systemów. Niezależnie od zgody lub zastrzeżeń wobec koncepcji Wallersteina należałoby przyjąć zaproponowane rozróżnienia. Osobiście byłbym za zbudowaniem nowotworów „świat-system” oraz „gospodarka-świat” i „imperium-świat”. Pominięcie tej kwestii wydaje się być następstwem założeń teoretycznych, które wprowadzicie nie wypowiedziane do końca są moim zdaniem zupełnie czytelne. Jest nią jedność świata i linearność zachodzących w nim procesów rozwojowych. W rezultacie Lubbe jest bliższy rozumowaniu M. Małowista niż Wallersteina, gdy dzieli „system światowy” w epoce nowożytnej na kapitalistyczne centrum i „typowo feudalne, relatywnie zacofane gospodarczo państwa należące do peryferii” (s. 19). Nie chodzi, powtarzam, o sprawdzanie zgodności lub rozbieżności sformułowań Lubbego z koncepcjami Wallersteina lub kogokolwiek innego. Powyższe uwagi są uzasadnione przyjęciem, choćby częściowym, nomenklatury, zewnętrznej formy, jeśli nią treści pewnej koncepcji.

Odmienności terminologiczne jednak same w sobie niewiele wyjaśniają. Trzeba się zorientować czy „europejska gospodarka światowa” ma być i rzeczywiście jest tożsama z rozumieniem europejskiej gospodarki-świata u Wallersteina. Lubbe dzieli europejską „gospodarkę światową” na centrum i peryferie, zaliczając do tych ostatnich w wieku XVI—XVII tak kraje bałtyckie jak i pirenejskie. Dla peryferii kontakty z centrum nie miały jego zdaniem większego znaczenia, nie prowadziły bowiem do wymuszenia procesów adaptacyjnych. Natomiast między krajami należącymi do semiperyferii a centrum wystąpił stosunek współzależności.

Już teraz można zauważyć zasadnicze odmienności podejścia. Lubbe traktuje badany system z perspektywy rynkowej określając pozycję uczestników perspektywą zmian spowodowanych przez kontakt z centrum. U Wallersteina podstawowe znaczenie ma określenie kapitalistycznego charakteru sposobu produkcji w skali gospodarki-świata. W jego rozumieniu kapitalizm nie był sposobem produkcji w skali jakiegoś kraju. Stąd w europejskiej gospodarce-świecie mieści się logicznie i Anglia i Meksyk („Rise and future demise of the world capitalist system: concepts for comparative analysis” w: „The Capitalist World-Economy”, Cambridge 1980, s. 10). A także Polska z Hiszpanią, aczkolwiek na odmiennych pozycjach niż u Lubbego.

Lubbe przede wszystkim mówi na początku o centrum i peryferiach Europy uważając, że te ostatnie, np. Polska, pozostają feudalne, a w centrum rozwija się kapitalizm. Następnie jednak rozwijając temat ekspansji „nowego centrum europejskiego” traktuje peryferie Europy jako „układ zewnętrzny” w stosunku do systemu (s. 35). Peryferie, reagując na zmiany w centrum przesuwały się następnie na pozycję „semiperyferii”, a więc układu „związanego organicznie z gospodarką centrum” i w rezultacie zmian w nim zachodzących (s. 36). Omawiając z kolei ewolucję położenia Włoch w XVI i XVII wieku stwierdza, że powstanie nowego centrum „związanego początkowo przede wszystkim z gospodarką bałtycką, a następnie gospodarką atlantycką” zepchnęło kraje leżące nad Morzem Śródziemnym na peryferie (s. 52). Rozbieżności występują także dalej dowodząc odmiennego rozumienia tych samych pojęć. Tak np. stwierdza: „Czarna Afryka ciągle jeszcze należała do peryferii, chociaż wyłom w jej izolacji został już zrobiony” (s. 189). Konsekwentnie dochodzi do przekonania, że „obecnie nie ma już w zasadzie typowych peryferii” (s. 230). Tylko na s. 19 znajdujemy bez komentarza stwierdzenie, że Wallerstein uważa kraje pirenejskie za semiperyferie. Ta różnica w rozumieniu peryferii nie została w książce wyraźnie wyłożona. Podobnie z kluczowym pojęciem

półperyferii. U Wallersteina są to społeczeństwa czy państwa, które spełniają rolę pośrednią w podstawowej opozycji centrum-peryferie a nie etap przejściowy. Tak więc Rosja jest najpierw imperium-światem i znajduje się poza europejską gospodarką-światem, wchodzi zaś do niej zapewne w połowie XVII wieku jako semiperyferia. Jasne jest również, dlaczego rolę semiperyferii przyznaje Wallerstein zdegradowanej w XVII wieku Hiszpanii, a odmawia jej konsekwentnie posiadłościom amerykańskim. Słowem, zastosowanie podziału trójdzielnego wiąże się u Wallersteina z szerszą koncepcją systemową, która niezależnie od naszych o niej opinii, stwarza pewien porządek globalny. Lubbe nie usiłuje się jej przeciwstawiać, ale też w sposób wyraźny nie przyjmuje jej w całości. Stwarza to moim zdaniem ryzyko nieporozumień dla czytelnika, który nie od razu zorientuje się w zasięgu odrębności. Jest to tylko stwierdzeniem faktu. Wydaje się, że mimo podobnego punktu wyjścia (inspiracja Braudela i Małowista) Lubbe pozostał pod wpływem ujęć Dobb'a, podczas gdy Wallerstein poszedł drogą wytyczoną przez Frank'a. W tej sytuacji uważam za konieczne przedstawienie argumentacji autora prowadzącej do rozwiązania postawionego problemu. Nie jest natomiast moim zamiarem zastanawianie się, czy wybrane zostały trafne przykłady.

Lubbe prowadzi rozumowanie w kierunku ustalenia genezy powstania centrum, a nie fenomenu trwałości gospodarki-świata stworzonej przez kapitalizm. Stąd w I rozdziale koncentruje się na eliminacji różnych bodźców. Przyznaje, że ekspansja iberyjska miała charakter w znacznym stopniu tradycyjny (s. 27), a ekspansja Holandii i Anglii, choć jakościowo różna, nie wpływała decydująco na zmiany w centrum (s. 35). Odrzuca też pogląd o decydującym znaczeniu napływu kruszców dla przeobrażeń w gospodarce Europy. Następnie przechodzi do omówienia gospodarki atlantyckiej jako związanej z rozwojem handlu „kolonialnego” w XVII i XVIII wieku. Przy okazji kwalifikuje Amerykę Pn. jako semiperyferię (s. 68) pozostawiając Azję poza obrębem tej gospodarki. Opiera się tu na braku mechanizmów przystosowujących Azję do „wejścia” Europy (s. 82).

Lubbe wyjaśnia, że na początku XVIII wieku trudno mówić o dominacji Europy (s. 84), ale „rzeczywisty okres dominacji Anglii datuje się dopiero od podboju Bengalu” (s. 85). Jest to niewątpliwie prawda, ale dominacje te miały inny sens i zakres. Przebieg tej zmiany nie został nakreślony. Ma to istotne następstwa, bo zaraz stwierdza: „W rezultacie przedstawionych poprzednio procesów mniej więcej na przełomie XVII i XVIII wieku powstaje rynek światowy” (s. 86), poza którym pozostały tylko kraje wybierające izolację (Chiny i Japonia). Zdaniem Lubbego rynek światowy powstał „w wyniku ekspansji europejskiej, ale ekspansja ta miała głównie charakter handlowy” (s. 113), natomiast „systemy pozaeuropejskie miały jeszcze możliwość stopniowego zaadaptowania się do nowych warunków” (s. 88). Pozostaje pytanie, dlaczego inne regiony i całe cywilizacje nie przyjęły „wyzwania Europy” (s. 90). „Podział na kraje »niedorozwinięte gospodarczo« i »rozwinięte« z tego punktu widzenia [tj. powstania kapitalizmu — J. K.] jest wcześniejszy od powstania międzynarodowego podziału pracy” (s. 90—91). Pierwsza konkluzja rysuje się więc następująco: Europa w XVI w. osiągnęła już przewagę gospodarczą i w jej północno-zachodniej części sformował się „nowy ośrodek wzrostu”, czyli „nowe centrum” wykazujące skłonność do ekspansji. „Kulturowa i geograficzna otwartość regionu centrum [europejskiego była jednym z podstawowych przyczyn] powstania i rozwoju kapitalizmu w Europie” (s. 92). Lubbe przyjmuje, że o sukcesie zdecydowały kierunki rozwoju cywilizacji europejskiej i warunki naturalne północno-zachodniej Europy. Stąd przypuszczenie, że procesy absorpcji i adaptacji musiały być łatwiejsze dla krajów Europy Wschodniej niż dla Afryki. Naturalna ekspansywność „nowego centrum” w XVII wieku zagrażała innym systemom społeczno-gospodarczym, ale zarazem stwarzała im możliwości właśnie absorpcji i adaptacji.

tacji. Z tej szansy, z przyczyn obiektywnych (stopień rozwoju, sytuacja polityczna kultura) korzystano w nierównym stopniu.

Jak widać, autor nie wnosi nic nowego do rozumienia dziejów ekspansji europejskiej XVI—XVII w., a jego wizja powstającego świata-systemu wydaje się mniej spójna od dotąd istniejących. Istotną cechą pierwszego rozdziału jest obfite korzystanie z prac historycznych, w tym także z opracowań polskich. Wykorzystanie literatury przedmiotu nie jest oczywiście pełne, ale zważywszy zamierzenie można je uważać za poprawne. Nie można tego powiedzieć o rozdziale drugim poświęconym ekspansji „państw centrum w okresie imperializmu”. Wydaje mi się, że Lubbe stosunkowo dużo zawdzięcza tu Fieldhouse'owi. Jest to bardziej gniuansowana wersja imperializmu usiłująca znaleźć równowagę między „zyskami i stratami obu stron”. Tak więc na początku stwierdza, że „Niesymetryczność korzyści wynikała też z niedostatecznej lub nieumiejętnej absorpcji i adaptacji miejscowej ludności do nowych warunków. Ani zakres, ani sposób tej adaptacji nie były jednak przez Europę, poza kilkoma regionami, wymuszone” (s. 114). To pozostałe, to specyfika Europy pozwalająca jej na lepsze spożytkowanie korzyści jakie można było osiągnąć dzięki powstaniu rynku światowego.

Pytanie zostało chyba postawione trafnie: „Jakie były przyczyny tego nagłego nawrotu gorączki kolonialnej [od lat osiemdziesiątych XIX wieku — J. K.] i jakie to wprowadziło zmiany do międzynarodowego podziału pracy?” (s. 115). Odpowiedź składa się z kilku elementów. Najpierw otrzymujemy przegląd dyskusji na temat imperializmu, który wprowadzić nie jest kompletny, ale służy bardzo ważnej z perspektywy całości kwestii charakteru powstałego systemu światowego. Znowu można stwierdzić, że dyskusja nad sposobem przedstawienia tego zagadnienia jest możliwa, ale mało istotna. Autor referuje z dużą znajomością rzeczy i w sposób obiektywny. Pominięcie niektórych stanowisk tłumaczy się, jak sądzę, użytkowym charakterem tego fragmentu. Autor chce dowieść właściwie jednego, że istniało wiele typów dominacji i równie dużo możliwości reakcji. Nie można więc w sposób uproszczony przypuszczać, że taka lub inna definicja imperializmu pozwoli na rozwiązanie problemu. Oddzielenie własnego poglądu autora w kwestii imperializmu nie jest zresztą łatwe. Wydaje mi się, że można go sprowadzić do jednego stwierdzenia: „Imperializm oznacza istnienie dominacji, ale ma ona wiele twarzy” (s. 139).

Następuje teraz obszernie (40 stron) zreferowanie procesu, który nazywa się nowym imperializmem. Lubbe zwraca uwagę przede wszystkim na motywy ekspansji imperialistycznej. W części omówionej wyżej wydawał się podzielać raczej rozumowanie lewicy szukającej sposobu na pogodzenie tez Lenina z koncepcjami Róży Luksemburg. Teraz to się uwydatnia, gdy autor referuje prace wykazujące, że kolonie nie były wcale uprzywilejowanym miejscem dla lokat kapitału. „Ekonomiczne znaczenie nowych kolonii, zajmowanych sukcesywnie od połowy XIX wieku, było niewielkie” (s. 149). Autor referuje tu rezultaty wielu prac szczegółowych dotyczących gospodarki wieku XIX, aczkolwiek w znakomitej większości, przejmuje je z opracowania „Colonialism in Africa 1870—1960”, wydanego przez L. H. Gann i P. Duignana. Słabiej jest więc przedstawiona Azja i Ameryka Łacińska, co bardzo osłabia rozumowanie. Można tu wtrącić uwagę na temat literatury. Jest ona obszerna, zawiera nie tylko syntezę, ale także monografie. Najogólniej rzecz biorąc wykorzystanie monografii dostępnych przed rokiem 1978 jest najlepsze w rozdziale I. Brak Kuli i Topolskiego da się wytłumaczyć. W rozdziale II nieobecność prac P. Bairocha, K. E. Bouldinga, A. G. Franka i prawie całej „szkoły latynoamerykańskiej” wzbudza niepokój. Przy tak obszernym omówieniu kwestii wolnego handlu i nowego imperializmu byłoby właściwe sięgnięcie do całości dorobku dyskusji rozpoczętej przez Robinsona i Gallaghera w 1953

roku. Wśród różnych pozycji wskazać można na swoiste podsumowanie w zbiorze „Imperialism: the Robinson and Gallagher Controversy”, wydanym przez W. R. Luisa w 1976 roku. Omawiane tu zagadnienia są obiektem badań i interpretacji. Lubbe chyba niepotrzebnie zużywa wiele miejsca na pośrednie lub wprost polemiki z poglądami już zdecydowanie przestarzałymi, czasem wręcz nie naukowymi. Wkłada się w rezultacie w omawianie ogromnej ilości zdarzeń, prawie swego rodzaju historii wydarzeniowej. Robi to wprawdzie w sposób zręczny, ale w rezultacie zamyka się w ramach właściwych raczej dla podręcznika niż syntezy. Wnioski bowiem (s. 184), nie są nowe, autor nie dochodzi do własnych rozwiązań. Ważne, że poddaje analizie związki wewnętrzne ekspansji zwracając uwagę na rolę eliminowania lub neutralizacji lokalnych ośrodków władzy politycznej jako gwarancji realizowania polityki ekonomicznego imperializmu. Trzeba jednak podkreślić, że użycie siły i eliminacja ośrodków władzy były stałym elementem ekspansji także dużo wcześniej. Istota rzeczy tkwi jak sądzę w różnicy potencjałów. Równocześnie gmatwiają się nam motywacje, jest ich tak wiele, że się wzajemnie eliminują.

Odrzucając wyłącznie ekonomiczne wyjaśnienia ekspansji lat siedemdziesiątych-osiemdziesiątych Lubbe sugeruje, że w końcu XIX wieku znaczenie gospodarcze „peryferii” rosło. W gruncie rzeczy jednak omawiane procesy wystąpiły dopiero po zamknięciu podziału świata. Przytoczone przykłady wyraźnie to potwierdzają. Zatrzymać się chcę na moment przy omówieniu Indii. Polemika z tezą o „odprzemysłowieniu” Indii wydaje mi się spóźniona po argumentacji D. Thornera. Lubbe utrzymuje, że Brytyjczykom nie udało się powstrzymać industrializacji, a więc ich działanie było nieskuteczne. Tymczasem cios w produkcję „nie rolniczą” nastąpił o wiele wcześniej. Istotne znaczenie miał fakt, że działania brytyjskie od końca wieku XVIII spowodowały wzmoczone lokowanie zasobów finansowych w ziemi. Stało się to początkiem katastrofalnych zmian w strukturze agrarnej. Inwestycje przemysłowe pozostawały marginesem. Pytanie, czy Indie miały szansę uprzemysłowienia wydaje się mało istotne. Dokonało się ono w formie analogicznej jak w innych krajach uzależnionych. Odzyskanie niepodległości nie zmieniło tendencji. Istotne były w tym wypadku nie zamierzenia, ale efekt w postaci sparaliżowania dotąd funkcjonującego systemu gospodarczego. Wydaje mi się, że Indie są znakomitym przykładem właśnie skuteczności kontroli politycznej w procesie, który nazwałbym powstawaniem zacofania. Tego zacofania, zależności od centrum, kapitalizmu w Indiach nie podważył. Powstawanie przemyśłu, burżuazji, klasy robotniczej itp. to przecież składowe elementy zależności. Podobne zastrzeżenia miałbym również do referowania tych spraw w Ameryce Łacińskiej. Wynika to prawdopodobnie z odmienności przyjętej optyki. Autor skłania się wyraźnie do przekonania o jednorodności procesów rozwoju. Stąd mówi o wypaczonym rozwoju w wyniku uzależnienia politycznego i uwarunkowań wewnętrznych, o niewykorzystaniu szansy. Nie zwraca chyba dostatecznej uwagi na kwestię źródeł owych odmiennych reakcji, które poza Japonią były stale wchodzeniem w zależność.

Rozdział II jest właściwie pozbawiony konkluzji. Można uznać jednak, że autor chciał wykazać, że „system istniejący w przededniu pierwszej wojny światowej trzeba uznać za system tradycyjny, stanowiący kontynuację procesów zapoczątkowanych czterysta lat wcześniej w Europie” (s. 216). Jest to pogląd dość powszechny, różnice występują jedynie w szczegółach opisu lub formie interpretacji. Będąc zgodą odmiennego zdania w tej kwestii, to znaczy zaprzeczając ciągłości procesu, nie mogę wchodzić w zasadniczą polemikę. Argumentacja autora mnie jednak nie przekonała. Wydaje mi się zresztą, że nie jest wewnętrznie dostatecznie spójna. Pozostaje w kręgu tendencji podkreślającej rolę modernizacji, a więc przyjmującej możliwość adaptacji zgodnej ze wzorem dominującego centrum.

W rozdziale III autor przeskakuje od okresu po II wojnie światowej, rozpadu imperiów kolonialnych i formowania się nowych współzależności gospodarczych i politycznych. Wynika to z przekonania, że pierwsza faza ekspansji w okresie „nowego” imperializmu nie doprowadziła do nowego międzynarodowego podziału pracy. Był to, jak definiuje autor, końcowy etap przełamywania przez kapitalistyczny system gospodarki atlantyckiej izolacji peryferii. Zwrot rozciągał się na dłuższy okres. Już jednak w początku XX wieku autor traktuje ekspansję jako prowadzoną przez centrum przebudowę struktur gospodarczych regionów „do niedawna należących do typowych peryferii” (s. 217). Różnice w rozumieniu ostatniej fazy ekspansji wynikają z odmienności koncepcji rozwoju. U Lubbego następują one po sobie tak, jak kolejne formacje: feudalizm, kapitalizm, imperializm (por. s. 278). Zgadzam się w pełni z tezą, że już przed pierwszą wojną światową ekspansja Europy stała się ekspansją centrum. Rozumiemy to jednak inaczej. Lubbe podsumowuje, że zmiany, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach, a które „przygotowane” były przez kilkusetletnią ekspansję centrum, doprowadziły do powstania systemu, który można określić jako stan globalnej współzależności. Autor zaznacza, że współzależność nie jest symetryczna i że w tym systemie nie ma już w zasadzie typowych peryferii (s. 230). Należy to chyba rozumieć w ten sposób, że układ centrum-półperyferie-peryferie rozpada się z uzyskaniem niepodległości skoro pisze (s. 263) o „krajach należących do byłych peryferii i semiperyferii”. Autor przywiązuje wielką wagę do nieskuteczności polityki powstrzymywania rozwoju gospodarczego (s. 263) i kładzie nacisk na wewnętrzne uwarunkowania reakcji (s. 267). Uwarunkowania te pozostają jednak nieokreślone, tak jakby systemy społeczno-gospodarcze stające się obiektem ekspansji „reagowały” według stałego, niezmiennego schematu.

Omawiając kwestię powstania współzależności w skali globalnej autor dotyka wielu kwestii spornych. Skrótowo i niezbyt klarownie określa współzależności pisząc, że jej cechą podstawową jest swoiste sprzężenie zwrotne, występujące zarówno w relacjach między systemami jak i wewnątrz systemów. Chodzi mu o to, że obecnie centrum z różnych powodów nadal nie ma pełnej swobody w użyciu podstawowych dźwigni nacisków na kształtowanie się międzynarodowego podziału pracy. Wskazuje tu na istnienie krajów socjalistycznych jako swego rodzaju alternatywę. Było to do pewnego stopnia słuszne, zwłaszcza w aspekcie politycznym, obecnie taka teza wydaje się nieco ryzykowna. Dalej podkreśla znaczenie tzw. nowych państw przemysłowych sugerując, że idą one drogą wytyczoną przez Japonię. Może Korea Południową, może Taiwan, ale w moim odczuciu nie Brazylia, Meksyk i Argentyna. I nie Indie, jakkolwiek duża byłoby ich produkcja przemysłowa.

Autor poświęcił wiele uwagi roli siły w kształtowaniu międzynarodowego podziału pracy (III, 2). Te trzydzieści parę stron, choć miejscami rozchodzące się w dygresjach, zawierają duży ładunek przemyśleń wymagających uwagi. Wydaje mi się, że z ogromną większością stwierdzeń i tez mógłbym się zgodzić, np. gdy autor pisze, że „centrum stworzyło nową strukturę zasadniczo tylko w regionach nowego osadnictwa”. Na tejsze jednak stronie 234 przedstawia okoliczności otwarcia społeczeństw w sposób, który wydaje mi się błędny. Autor pisze: „Bardzo często opór przed kontaktami z Europą lub niechęć do zaadaptowania przynoszonych przez nią wzorów (co jeszcze utrudnia i tak trudny proces przystosowania się do nowych warunków) nie miał racjonalnego uzasadnienia z punktu widzenia długo-okresowych korzyści. Był to opór nieracjonalny, ponieważ nawet w tych wypadkach, gdy »otwarcie« miało charakter wymuszony przez Europę, korzyści mogły być obustronne. Nieracjonalność oporu nie oznacza oczywiście, że można go było uniknąć”. Nie chodzi mi tu o określenie racjonalności, bo i autor stwierdza nie-



jednoznaczność tego pojęcia. Mój sprzeciw kieruje się przeciwko sugestii o jednym kierunku rozwoju społeczeństw, tak przed jak i po ekspansji.

Lubbe dosyć obszernie polemizuje z różnymi tezami na temat relacji między metropoliami a koloniami, zgodnie zresztą z bardzo popularną tendencją historiografii lat siedemdziesiątych. Stawia tezę, że centrum w niewielkim tylko stopniu mogło regulować rynek i ustanawiać monopol, a nastąpiło to dopiero po I wojnie światowej. Dalsze rozumowanie rozprasza się na wiele wątków i polemik. Jego słabością jest usiłowanie pogodzenia rozumowania w kategoriach ekonomicznych i politycznych. Inaczej mówiąc, w koncepcji Lubbego nie bardzo mieści się zarówno współczesny kapitalizm „ponadnarodowy” jak i układ relacji między państwami, tak w obozach, jak i między nimi. Nie jest to przytyk. Wskazuję tylko na źródło niekonsekwencji w wywodach, w których autor mówiąc o centrum co raz to argumentuje kategoriami państw dominujących. Wydaje mi się też, że kolejne polemiki i dyskusje z różnymi poglądami czy stanowiskami, czasem już historycznymi, bardzo utrudniają skupienie uwagi na argumentacji autora. Tak np. polemizując z tezą o roli Wielkiej Brytanii w ukształtowaniu obecnego międzynarodowego podziału pracy przechodzi do sporu o rolę systemu walutowego, kwestii lokat kapitału, relacji między potencjałami gospodarczymi. Cały czas natomiast chodzi o to żeby wykazać, że wewnętrzne podziały polityczne skutecznie ograniczają dominację centrum.

Z tematów poruszonych w tym fragmencie zasługiwałyby na dyskusję teza o formowaniu się gospodarek dualnych. Ma ona istotne znaczenie dla konkluzji, w której autor stwierdza, że „motywy ekspansji kraju w stosunku do regionów peryferii była chęć poprawienia swej konkurencyjnej pozycji w centrum oraz że reakcją w regionach pozaeuropejskich zachodziła w warunkach znacznej autonomii politycznej”. Wskazuje to na kierunek konkluzji, które znajdujemy w rozdziale III.3. Autor zaczyna od wskazania na trudności zbilansowania skutków ekspansji i na relatywność stosowanych ocen. Samo „otwarcie”, złamanie tradycyjnych struktur i włączenie do gospodarki światowej nie może być jego zdaniem ocenione negatywnie. To „reakcje” były właściwe lub nie. Pozytywną reakcją było uruchomienie właściwych procesów absorpcyjnych i adaptacyjnych, czyli zmiana strukturalna warunkująca rozwój. A więc czynniki wewnętrzne decydowały, aczkolwiek ekspansja utrudniała ten proces przez skłonność do podtrzymywania struktur, które powinny być rozsądzone. Jest to rozumowanie (zwłaszcza na s. 278) zbliżone w znacznej mierze do reprezentowanego przez D. K. Fieldhouse („Colonialism 1870—1945. An Introduction”, New York 1981, s. 104 n.).

Dyskusja z tymi poglądami musiałaby być bardzo obszerna i nie wiem czy przekonałbym autora. Moje zastrzeżenia skupiają się nie tylko na koncepcji jednokierunkowego rozwoju. Odrzucam zdecydowanie tezę o utrwaleniu przez ekspansję struktury systemów przedkolonialnych (np. w Indiach, s. 271). Uważam bowiem, że efekt zachowawczy, wzmocniony w warunkach kolonialnych, utrwał struktury już zasadniczo przeobrażone. Lubbe stwierdza wprawdzie, że dominacja najpierw rozbija struktury tradycyjne, a potem działa zachowawczo (s. 277), ale odnosi to się do epoki „nowego” imperializmu. Moim zdaniem o dominacji można mówić dopiero po zasadniczej zmianie strukturalnej, która jest wejściem w rolę peryferii kapitalistycznej gospodarki światowej. Odnoszę wrażenie, że autor upatruje zasadnicze źródło zależności w różnie uwarunkowanej niemożności „właściwej” reakcji na wyzwanie stworzone przez ekspansję. Wydaje mi się, że istota problemu tkwi właśnie w tej ocenie, tak jakby pod wpływem centrum mogły wystąpić jakieś zmiany inne niż właśnie utrata tożsamości i zależność. Obecne kraje zacofane nawet na pewno nie rozwijały się ku formom właściwym współczesnej Europie. Z tego oczywiście nie wynika, że były skazane na zacofanie. In-

nymi słowy, opis procesu obserwowanego od zewnątrz jest niepełny, nawet wtedy, gdy podkreśla rolę czynników wewnętrznych.

Trudno uważać za konkluzję zdanie kończące, w którym wyrażono pogląd, że każda forma imperium kosztuje. Autor nie dążył do przedstawienia koncepcji systemu światowego, a jedynie do przedstawienia funkcji spełnianej w jego powstaniu przez ekspansję. W procesie tym przyznał krajom podporządkowanym rolę czynną ograniczając jednak pole zainteresowania do ich pozytywnej lub negatywnej reakcji. Zarówno podstawy wyjściowe jak i przyjęte założenia o współczesnym systemie światowym, a także przyjęta koncepcja rozwoju, określiły tok rozważań o ekspansji. Mimo uchwycenia zmienności form uznał ją autor za proces ciągły, podlegający wpływowi wchodzących w kontakt partnerów. Mnie się wydaje, że tej ciągłości nie było, ale też inaczej rozumiem relacje zachodzące między Światami-Systemami i w obrębie systemu światowego. Nie zmienia to rzecz jasna faktu, że książka Lubbeego, cokolwiek na jej marginesie można powiedzieć krytycznego, jest ewenementem nowym.

Ocena ta wynika nie tylko z faktu szerokiego wykorzystania dorobku historiografii w rozprawie poświęconej problemowi ekonomicznemu. Nie jest to *novum*, choć w stosunkach polskich rzecz nie częsta. Zakres i sposób wykorzystania wzbudziły u mnie pewne zastrzeżenia, które mogłyby być poszerzone. Istotna wydaje mi się próba zbudowania własnej koncepcji gospodarki światowej jako procesu ekspansji. Widzę w tym odejście od postaw ahistorycznych, spotykanych często przy konstruowaniu modeli globalnych.

Wydaje mi się, że tytułowe pytanie zostało postawione na wyrost. Autor skupił się na wykazaniu, że imperium kolonialne, przede wszystkim Wielkiej Brytanii, nie przyniosło nadzwyczajnych korzyści, a okazało się nadzwyczaj obciążające. Następowало swego rodzaju „przystosowanie się” metropolii do imperium. Stwierdzając, że „bardziej racjonalne okazało się postępowanie tych krajów centrum, które świadomie lub przez brak możliwości nie angażowały się bezpośrednio w imperialistyczną ekspansję”, autor wydaje się sugerować, że ewentualnie Imperium europejskie to właśnie ten świat zdominowany. W ten sposób problematyka globalna oderwałaby się od ściśle ekonomicznej perspektywy. Takie odczytanie sensu książki Lubbeego może być sporne, ale suma wzbudzonych wątpliwości pozwala ją ocenić pozytywnie.